

gracyjnych oraz ukazywano sylwetki znanych Polaków (s. 184). Dostarczane informacje o życiu polonijnym czyniły „Kulturę” swoistym przewodnikiem, leksykonem wiedzy o diasporze.

Interesujący szkic w prezentowanej pracy poświęcono charakterystyce „Zeszytów Historycznych”, które redagował Jerzy Giedroyc z tym samym zespołem co i „Kulturę”; dostarcza się w nim wiedzy faktologicznej o tytułach wydawniczych, autorach oraz podejmowanych problemach poznawczych.

Swoistym podsumowującym szkicem jest analiza recepcji „Kulturę”. Podkreśla się tu, że w III Rzeczypospolitej, wbrew Jerzemu Giedroycowi nastąpiło zjawisko mitologizacji „Kulturę” i samego Redaktora jako twórcy ośrodka emigracyjnej myśli politycznej, porównywanego z Hotelem Lambert (s. 226).

Zauważa się, że „Kultura” jako „owoc zakazany” cieszyła się dużym zainteresowaniem w Polsce oraz diasporze. Jej egzemplarze „przemycali” do kraju dziennikarze, dyplomaci, turyści, sportowcy; dla wielu osób znajomość choćby powierzchowna wydawnictw Jerzego Giedroycia była swoistą nobilitacją, „pasowaniem na wolnego Polaka”. Jerzy Giedroyc odnosił się nieco sceptycznie do rzeczywistego zasięgu pisma, pisał na ten temat, m.in. „Mnóstwo osób w Polsce twierdzi, że wychowały się na „Kulturze”, ale ja mam wrażenie, że takie przypadki są bardzo nieliczne. Pisze się nam laurki, w których przebijają ton przemówienia pogrzebowego i które wydają mi się często bardzo przesadne. „Kultura” przenikała do Polski. Ale przenikanie i wpływ – to dwie różne rzeczy” (s. 235–236).

Prezentując recepcję pisma wskazano też na podejmowane działania ideologiczne, mające na celu jej dyskredytację; przypomniano też, że problem ten znalazł odbicie w oddzielnym wydawnictwie książkowym, pióra Leopolda Ungera, pt. *Anty-Kultura* (Warszawa 1992). Wskazywano w materiałach propagandowych na związki twórców „Kulturę” z instytucjami takimi, jak CIA, Mossad; pisano m.in., że „Ludzie „Kulturę” są po prostu garstką sprytnych facetów, dla których wszystko, co polskie stało się już w gruncie rzeczy zupełnie obce”. Wobec ujawniającej się krytyki pisma w latach 90. Jerzy Giedroyc informował oponentów, że nie zamierza rezygnować z jego wydawania; siła i rola pisma polegała na tym, że była niezależna, niezwiązana z żadnymi

ośrodkami politycznymi. Znaczący piśmiennictwa społeczno-politycznego w tym samym czasie artykułowali odwagę „Kulturę” w artykułowaniu istotnych problemów życia społeczno-politycznego, bezceremonialność ich głoszenia, dystans wobec spraw emocjonalnych krajowych oraz wiążące się z tym ostre widzenie zagrożeń demokracji, czy czystości ideowej (s. 235).

Zgodnie z wolą Jerzego Giedroycia po jego śmierci ustało wydanie „Kulturę”; ostatni numer ukazał się w 2000 r. – jako 10/637. Przypomniano w nim zasługi redaktora i pisma; wskazano, że „Kultura” była łącznikiem między skupiskami polskimi, źródłem wiadomości o życiu w Polsce i na uchodźstwie, biblioteką i archiwum, oficyną wydawniczą, salonem literackim, ośrodkiem politycznym zwracającym się do emigracji oraz kraju („Kultura” 2000, nr 10, s. 22). Żegnając go przywołano słowa: „zrobiłem dla mojej ojczyzny, dla Polski coś dobrego... wszystko co zrobiłem, zrobiłem kosztem życia osobistego, którego nie miałem” (s. 14).

W refleksji ogólnej należy zauważyć, że prezentowana książka o paryskiej „Kulturze” jest dziełem porządkującym wiedzę o współczesnej rzeczywistości polsko-polonijnej, o postawach i zachowaniach ideowo-politycznych Polaków po II wojnie światowej, o kształtowaniu się współczesnej myśli politycznej oraz o polskiej kulturze politycznej.

Andrzej Chodubski

Na obrzeżach polityki, pod red. Marcelego Kosmana, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Instytut Nauk Politycznych i Dziennikarstwa, Poznań 2002, ss. 137.

Wśród oryginalnych studiów dotyczących rozwoju politologii, a w tym zwłaszcza kultury politycznej w ostatnich latach zwracają uwagę opracowania ukazujące się pod redakcją Profesora Marcelego Kosmana z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Dość tu wspomnieć o tytułach 1. *Kultura polityczna w Polsce. Przeszłość teraźniejszość* (1996); 2. *Kultura polityczna w Polsce. Mity i fakty* (1999); 3. *Kultura polityczna w Polsce. Wizje przyszłości* (2000); 4. *Kultura polityczna w Polsce. Swoi i obcy* (2005). W opracowaniach tych łączy się prze-

ślność z terażniejszością i przyszłością, charakteryzującą postawy, zachowania, działania, aspiracje jednostek i grup społecznych; zwraca się uwagę na siły generujące i stymulujące określone postawy w czasie; w prezentacji poszczególnych zagadnień ujawnia się interdyscyplinarny ogląd badawczy; podejmowana problematyka jest interpretowana z pozycji poznawczych filologów, historyków, socjologów, politologów, prawników itp.

Prezentowana publikacja w pełni mieści się w tej konwencji prezentacji takich zagadnień, jak: 1. Uwagi o kondycji umysłowej szlachty polskiej u schyłku panowania Augusta II Sasa, przedstawionych przez Jacka Kurka; 2. Władysław Zamoyski. Wizerunek „dziwnego hrabiego”, opracowanego przez Gabriellę Sznajder; 3. Polityczne implikacje współpracy Bolesława Prusa z petersburskim „Krajem” (na przykładzie felietonów publikowanych w roku 1883), ukazane przez Wiesława Sonczyka; 4. Tradycja Konstytucji 3 maja w poznańskiej „Tęczy” (lata 1928–1931), ukazana przez Barbarę Kochańską; 5. Recepcja tzw. sprawy Maciarewicza w polskiej prasie opiniotwórczej, ukazana przez Artura Lipińskiego; 6. Oblicza polskiej polityki w Internecie, przedstawione przez Jacka Wyszyńskiego; 7. Daniel Passent wobec wyzwań epoki, ukazane przez Anetę Lupe-Marcinkowską; 8. „Ziemia, której już nie zobaczysz” (problematyka utraconej małej ojczyzny), zarysowana przez Iwonę Hofman; 9. Polityka–historia–politologia, studium przedstawione przez Marcelo Kosmana.

Profesor Marceli Kosman zauważa, że „Politologia jest dyscypliną mającą w Polsce długie i dobre tradycje, a zarazem burzliwe i gorzkie doświadczenia. Początkami swymi sięga wieku XVI, choć może jej ówczesni luminarze nie uświadamiali tego sobie, bo nie istniało zaszufłakowanie do później nazywanych nauk szczegółowych, a oni sami (przykładowo wymieniamy Stanisława Orzechowskiego, Andrzeja Frycza Modrzewskiego czy Dymitra Solikowskiego, w następnym stuleciu Andrzeja Maksymiliana Fredrę) weszli do kanonu literatury, nie tylko polskiej, po prostu jako pisarze polityczni” (s. 129). Przypominając istotne ogniwa rozwoju politologii w Polsce od czasów nowożytnych do współczesności, formułuje pytanie „Ile politologów w Polsce zna początki swej dyscypliny... Odpowiedź byłaby wielce pesymistyczna, bo zgoła specyficznie kształtuje

się pogląd na zakres chronologiczny nauki o polityce, odżegnywanie się od tego, co określa mianem politologii historycznej czy bagatelizowanie historii politologii – ileż takich zakładów spotykamy, czy raczej nie spotykamy aktualnie w instytucjach na wyższych uczelniach, gdy tymczasem nie brakuje zakładów historii wychowania na wydziałach pedagogicznych czy historii historiografii, historii filozofii, historii psychologii (myśli psychologicznej) itd. Historię określam na innym miejscu jako *magistra politologiae*, bo przecież dyscyplina, która ma się w swoim założeniu zajmować prognozowaniem przyszłości, czerpie szeroko z doświadczeń przeszłości, która dostarcza analiz prognozowania już sprawdzonego a nie wyłącznie tego, które znajduje się w sferze przypuszczeń niezwyfikowanych jeszcze przez rzeczywistość” (s. 132–133).

Zwracając uwagę na relacje między historią i polityką oraz politologią przywołuje opinię Juliusza Mieroszowskiego przedstawioną na łamach „Kultury”: „Historia jest w biegu zatrzymaną polityką. Dlatego pisarz polityczny musi umieć patrzeć na historię z lotu ptaka... Polityka w siedemdziesięciu a może nawet w osiemdziesięciu procentach jest dyskusją na temat historii” (s. 133). Krytycznie postrzega Profesor stan dezintegracji badań, stwierdza np. „Szufłakowanie wiedzy humanistycznej przypomina nadmierne specjalizowanie się medyków, często z opłakanymi skutkami dla pacjentów. Dotykamy tu kwestii dezintegracji oraz integracji nauki, jej ogólnohumanistycznego charakteru i tendencji do zamykania się w zaściankowych opłotkach” (s. 133).

Istotny problem podniesiony przez Profesora dotyczy uproszczeń narracyjnych oraz prezentacji rzeczywistości przez autorów obcych. Znamienne jest w tym względzie stwierdzenie „W okresie tzw. transformacji (czyli tej rozpoczętej w 1980 i zintensyfikowanej dziewięć lat później) lekceważenie faktów stało się zjawiskiem nagminnym nie tylko w publicystyce prasowej, ale nawet w tekstach naukowych czy przybierających taką szatę. Do autorów zagranicznych cieszących się w Polsce wielką estymą ze względu na pochwały godne zainteresowanie naszym krajem w przeszłości należy angielski historyk Norman Davies. Jednak jego popularne dzieje Polski (Boże igrzysko) obfitują w szereg uproszczeń czy pomyłek, co wytknęli mu recenzenci. Owe potknięcia jednak mogą zdarzyć się każdemu, stąd nie należy

nadmiernie rozdzierać szat z tego powodu, zwracam natomiast na nie uwagę ze względu na to, że Davies traktowany jest często jako postać z pomnika. Te zaś nierzadko zatracają samokrytycyzm i tak się zapewne zdarzyło, kiedy przygotowywał dzieło o Wrocławiu jako ośrodku na styku kultur polskiej, czeskiej i niemieckiej. Zostało wydane po angielsku i równocześnie niemal po polsku pod tym samym tytułem, natomiast w przygotowanej wersji niemieckiej zażyczo no sobie zmodyfikowanego nagłówka. By nie rozwijać kwestii można krótko powiedzieć: autorzy są dalecy od bezstronności, dobierają materiały jednostronnie, wyraźnie nieprzyjaźni powojennej polskiej rzeczywistości... Nie od rzeczy będzie zauważyć, iż autorzy książki ze szczególną atencją traktują jedną z postaci dzisiejszego Wrocławia, jego prezydenta Bogdana Zdrojewskiego – co tchnie nieco panegiryzmem w dziele naukowym, zrozumiałe zaś jest jako ukłon w stronę protektora księgi w trakcie jej powstania. Mam wątpliwości, czy wykład dostarcza czytelnikowi angielskiemu (niemiecki swoje wie, polski tendencyjność zauważy) obiektywnego obrazu dziejów miasta na styku kultur” (s. 136).

Z kolei w opracowaniu Jacka Kurka zwraca się uwagę na negatywne następstwa badań przyczynkarskich jako odkrywanie nowych kart w dziejach społeczno-politycznych; podkreślił, m.in.: „Skłonność do gwałtownego odkrywania nowych i nieznanych kart w dziejach polskiego wieku XVIII rodzi szereg niebezpieczeństw, a ich analiza mogłaby się stać przedmiotem osobnej rozprawy. Dominująca w badaniach tendencja przyczynkarska może powodować utracenie szerszego widzenia epoki, w całej jej złożoności, bogactwie, a nawet sprzecznościach i paradoksach niedostrzegalnych, gdy pola badawcze są wąskie i izolowane. Pamiętać też trzeba o konieczności badania mniejszych wycinków chronologicznych w kontekście okresów wcześniejszych i późniejszych. Bywa, że przypisywanie schyłkowi panowania Augusta II (czy szerszej czasom saskim) zjawiska i tendencje polityczno-społeczne zaistniały znacznie wcześniej i charakterystyczne są także podczas panowania innych władców. Na przykład destrukcyjna metoda w życiu parlamentarnym zmierzająca do tamowania sejmów świadomie wykorzystywana była już od roku 1613, a zjawisko to nasiliło się zwłaszcza po roku 1635. Natomiast większość z tych cech zdemoralizowa-

nej elekcji ma już w sobie poprzedzającą „czasy saskie” elekcja po śmierci Jana III Sobieskiego. Izolowane problemy, nawet badane gruntownie mogą utrudniać osiągnięcie odpowiedniego dystansu i perspektywy w postrzeganiu złożonych dziejów Rzeczypospolitej w XVIII stuleciu” (s. 5–6).

Zwracając uwagę na rekonstrukcję minionej rzeczywistości przypomina się o konieczności krytycznego oglądu różnego typu źródeł; przypomina się, że „Analizując je, trzeba uwzględnić różnorodność przekazu istniejącej między instrukcją, sylwą, satyrą, gazetą czy listem. Język w owym czasie zmieniano w zależności od adresata i celu wypowiedzi. Zupełnie innym językiem będzie pisany list magnata do króla, a innym na sejmik, celem przekonania siebie do szlachty. Jeszcze inaczej pisać będzie magnat do niewywiążującego się należycie ze swoich obowiązków ekonoma. Inaczej piszą autorzy tekstów w „Kurierze Polskim”, inaczej autorzy rękopiśmiennych satyr (s. 12).

Gabriela Sznajder przypominając miejsce Władysława Zamoyskiego (1853–1924) w rzeczywistości kulturowej przełomu XIX i XX w. podkreśliła jego niekonwencjonalność zachowań, która była przedmiotem uwagi świata mu współczesnego, a przede wszystkim dawania wyrazu niezrozumienia go. M.in. otrzymał on w spadku zamek kórnicki wraz ze wszystkimi zbiorami i biblioteką; nabytek nie przynosił dochodów, a wymagał ciągłych nakładów na utrzymanie, konserwację i powiększenie zbiorów; o rzeczywistości tej wspominał „Majątku, jaki mi Bóg w ręce dał, nigdy nie uważałem za własność moją, lecz za własność Polski w czasowym moim posiadaniu, własność, z której mi uronić niczego nie wolno, która Ojczyźnie jedynie, a nie mnie służyć ma. Na potrzeby moje osobiste nigdy nie z Kórnika centa nie wziął” (s. 21). W analizie poznawczej postawiono pytanie – dlaczego hrabia Władysław Zamoyski doświadczył za swego życia ciągle niepochebnych opinii; był w rzeczywistości człowiekiem wielkiej prawości i uczciwości, gorącym patriotą, walczącym nieustannie w obronie wszystkiego tego, co rodzime, polskie; nie był skapcem – finansował wiele kosztownych przedsięwzięć, wspomagał działalność licznych organizacji i instytucji; nigdy nie szczędził pieniędzy na cele narodowe i społeczne; zawsze uczynny wobec otaczających go ludzi, czuły na ludzkie cierpienie; towarzyski, lgnął do licznych,

bliskich mu osób, z którymi czuł jakąś duchową wspólnotę; odznaczał się nieznaną granic pracowitością, niesłychanie skromny, cechowała go nieznaną nigdy pogoda ducha i umysłu, naturalny dowcip i humor (s. 31).

Władysław Sonczych charakteryzując współpracę Bolesława Prusa z petersburskim „Krajem” przypomina, że ów pisarz obok powołania, jakim była literatura piękna, dziennikarstwo traktował jako naturalne uzupełnienie swej działalności twórczej; przypomina się, że „Przecież nawet najbardziej zagorzali krytycy dorobku dziennikarskiego Prusa przyznają, że posiadał on cechy rasowego publicysty i polemisty, wypowiadając się – bez względu na opinię społeczną i reakcje kolegów po piórze – w sposób bezkompromisowy, często odważnie i jednoznacznie kwestionując lub wręcz zwalczając będące w potocznym obiegu opinie i poglądy. Przysparzało mu to zresztą nie tylko zwolenników, zachwycających się jego talentem, ale i zdecydowanych wrogów. Nikt jednak i nigdy nie kwestionował też innych walorów Prusa-dziennikarza; choćby tego, że miał dar wnikliwego i uważnego obserwowania bieżących wydarzeń, ich analizowania, czasem nader krytycznej oceny. Realizm jego późniejszych utworów literackich był zresztą w jakiejś mierze rezultatem tych cech warsztatu dziennikarskiego, które preferował w swej publicystyce (s. 34).

Prezentacje Konstytucji 3 maja na łamach polskiej „Tęczy” rozpoczęła Barbara Kochańska od przypomnienia ważkich myśli sformułowanych przez Immanuela Kanta „Żadne istniejące państwo, obojętnie małe czy duże, nie może być nabyte przez inne państwo czy to w drodze dziedziczenia, wymiany, kupna, czy podarunku. Żadne państwo nie może się mieszać gwałtem w sprawę konstytucji rządu innego państwa. Konstytucja obywatelska każdego państwa winna być republikańska. Taka konstytucja jest republikańska, która opiera się o następujące zasady: po pierwsze – wolności wszystkich członków społeczeństwa jako ludzi, po drugie – zależności wszystkich od tego samego, wspólnego prawa, któremu są poddani, po trzecie – równych, jednakowych uprawnień dla wszystkich obywateli” (s. 47). Przypominając, że od 1919 r. rocznica uchwalenia konstytucji stała się narodowym świętem obchodzonym ze szczególnym pietyzmem; w tym dniu odbywały się uroczyste msze w kościołach wszystkich wyznań i obowiązkowe im-

prezy, na czele z wojskową defiladą na Polach Mokotowskich w Warszawie; prasa zobowiązana była promować święto, czym też zajęła się „Tęcza” wydawana od 1927 r. Analizując tę rzeczywistość wskazuje się na wagę wielu sformułowań zawartych w konstytucji, m.in. „Nowy ustrój został nadany Rzeczypospolitej jak to zwykle bywa, przez świadomą celu mniejszość z zachowaniem jednak prawa większości (stukildziesiąciu przeciw 28), po nieskrępowanej dyskusji, ale nie bez nacisku na głoszących i zaskoczenia” (s. 50).

Interesujący aspekt recepcji prasowej tzw. sprawy Maciarewicza, tj. podjęcia parlamentarnego procesu lustracyjno-dekomunizacyjnego na podstawie uchwały Sejmu z 28 maja 1992 r. zauważają się, że w tzw. prasie opiniotwórczej tylko jeden tekst pozytywnie ocenił lustrację ministra Antoniego Maciarewicza; był to artykuł J. Karpińskiego, Agenci i lustracja – przeszłość na łamach „Rzeczypospolitej” (1992, nr 166). Wskazano w nim, że minister kompetentnie wykonał uchwałę sejmową, dostarczając informacji, które wymagały dalszej analizy, zaś Sejm jako najwyższy organ władzy państwowej miał prawo takiej informacji żądać, zwłaszcza, że w odniesieniu do polityków, częściowemu uchyleniu uległa zasada poszanowania prywatności (s. 72).

Na uwagę analityczną zasługuje tekst Jacka Wyszyńskiego o miejscu Internetu w polskim życiu politycznym. Zauważa się, że z jednej strony ujawnia się akceptacja dla tej formy komunikacji polityków ze społeczeństwem, z drugiej zaś ujawnia się dysonans między założeniami i praktyką polityczną, jako że zbyt mała ilość parlamentarzystów korzysta z poczty elektronicznej w kontaktach z wyborcami (s. 75). W artykule dostarcza się interesującej warstwy egzemplifikacyjnej stosunek poszczególnych partii politycznych do instytucji Internetu.

Charakteryzując twórczość oraz zaangażowanie społeczno-polityczne Daniela Passenta Aneta Lupa-Marcinkowska zauważa, że kontrowersyjność wobec niego opinii publicznej wynika z uwagi na twórczość przypadającą na przełom lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych; przez jednych był krytykowany, przez innych naśladowany i podziwiany.

Wskazuje się w opracowaniu, że dziennikarz ten przez cały czas w swojej twórczości starał się kierować odpowiedzialnością za własne słowo;

jednak kiedy tylko nadarzyła się okazja, krytykował i polemizował, zdradzając własne poglądy i prezentując „zdrowe podejście do chorej często rzeczywistości”. Swoistą ocenę postawy i twórczości, jak też stosunek do nieprzychylności wobec Daniela Passenta wyraziła jego córka m.in. w sławach: „Kontestatorzy tacy prawdopodobnie mają jakieś problemy natury psychicznej. Może są zazdrośni, bo nie przejdą do historii polskiego felietonu, może mają kompleksy, niskie poczucie własnej wartości. Ojciec jest niezwykle sentymentalną i lojalną osobą. Od swoich redaktorów nauczył się wiele i wiele im zawdzięczał. Myślę, że czuł się zobowiązany wobec tysięcy czytelników, więc nie opuścił redakcji po prostu z lojalności. Poza tym, było to jedyne naprawdę dobre pismo” (s. 103).

Profesor Iwona Hofman podniosła w swym wykładzie problem tzw. przesunięć granicznych, wymuszonych migracji, kresów. Zjawiska zarysowała przez pryzmat pamiętników, ujawniających problem utraconej małej ojczyzny; podkreśla się nieodwracalność losów ziemi do których nie mają powrotu autorzy pamiętników. Pamiętniki napisane zostały przez tzw. duże osobowości: Karolinę Lanckorońską, Marion Dönhoff, Janinę Ziółkowską, Andrzeja Roztworowskiego i Mieczysława Jałowickiego.

Zaprezentowane w pracy teksty ujawniają związki między rzeczywistością (zjawiskami, wydarzeniami, zdarzeniami, procesami) i jej propagandowym, zwłaszcza medialnym ukazaniem; wskazuje się, że rzeczywistość ta charakterystyczna była dla odległej przeszłości i jest aktualna obecnie. W analizie poznawczej dużo uwagi poświęca się działalności ludzi pracowitych, oddanych sprawom publicznym, krytycznych wobec otaczającej ich rzeczywistości kulturowo-cywilizacyjnej. Podkreśla się, że mimo ważkich osiągnięć organizacyjnych, twórczych zwykle nie znajdują uznania społecznego ludzi im współczesnych, a postrzegani są nierzadko nieprzychylnie, czemu towarzyszy bezinteresowna zawiść, przede wszystkim wynikająca z charakteru narodowego.

Trafnie sformułowano tytuł pracy *Na obrzeżach polityki*; z jednej strony wskazuje się, jak ważną rolę w życiu kulturowym Polaków pełni polityka; od stuleci jest ona przedmiotem poznania intelektualnego, jest też przedmiotem sporów, odmiennych interpretacji; ważne miejsce zajmuje polityka w twórczości literatów oraz krytyków

literatury; wraz z doskonaleniem się cywilizacyjnym, a w tym pod wpływem postępu naukowo-technicznego pogrąża się ona w okowach mechanizmów medialnych; przemożny wpływ na decyzje polityczne oraz oceny społeczno-pożyteczne wywierają media.

Andrzej Chodubski

Czesław Mojsiewicz, *Rozmowy o polskiej politologii*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2005, ss. 124.

Profesor Czesław Mojsiewicz, legitymujący się jednym z najdłuższych staży uprawiania politologii w Polsce spoglądając refleksyjnie na przeszłość rozwoju tej dyscypliny zauważa m.in.: „Jest wiele zadań, które trzeba cierpliwie rozwiązywać przez kolejne pokolenia politologów. Potrzeby kadrowe są duże, zbyt wolno przyrastają szeregi samodzielnych doktorów habilitowanych i profesorów. Nadmiernie, często ponad siły obciążenie dydaktyka nie pozostawia czasu na samodzielne studia, staże zagraniczne, czytanie literatury. Jakość zajęć – to ważny problem na dziś i jutro. Dużo zależy od kierowników zakładów, czy dają przykład podwładnym, czy sami są bierni. Trzeba będzie podejmować rywalizację z uczelniami europejskimi głównie na polu poziomym zajęć. Trzeba większy nacisk położyć na znajomość języków obcych jako warunku pracy w placówkach politologicznych. Izolację sprzed wielu lat trzeba cierpliwie przezwyciężać. Stawiać też należy na najzdolniejszych absolwentów studiów politologicznych, to oni będą motorem zmian, nowoczesności studiów i badań naukowych. Tego wszystkiego możemy sobie życzyć i cierpliwie a konsekwentnie realizować” (s. 123). W prezentowanej publikacji Profesor podjął się zadania ukazania długiej drogi rozwoju polskiej politologii; wskazując, że była ona trudna, pełna przeszkód z dążeniem w pewnym okresie do likwidacji. Podkreślił, że koła rządzące w Polsce dochodziły do dyscypliny z podejrzliwością; wynikało to z niewiedzy, czym jest politologia; uważano, że to polityka władzy; twierdzono, że skoro jej przedmiotem badań jest polityka, to ma ona odgrywać służebną rolę wobec systemu politycznego i rządzącej partii (s. 5).